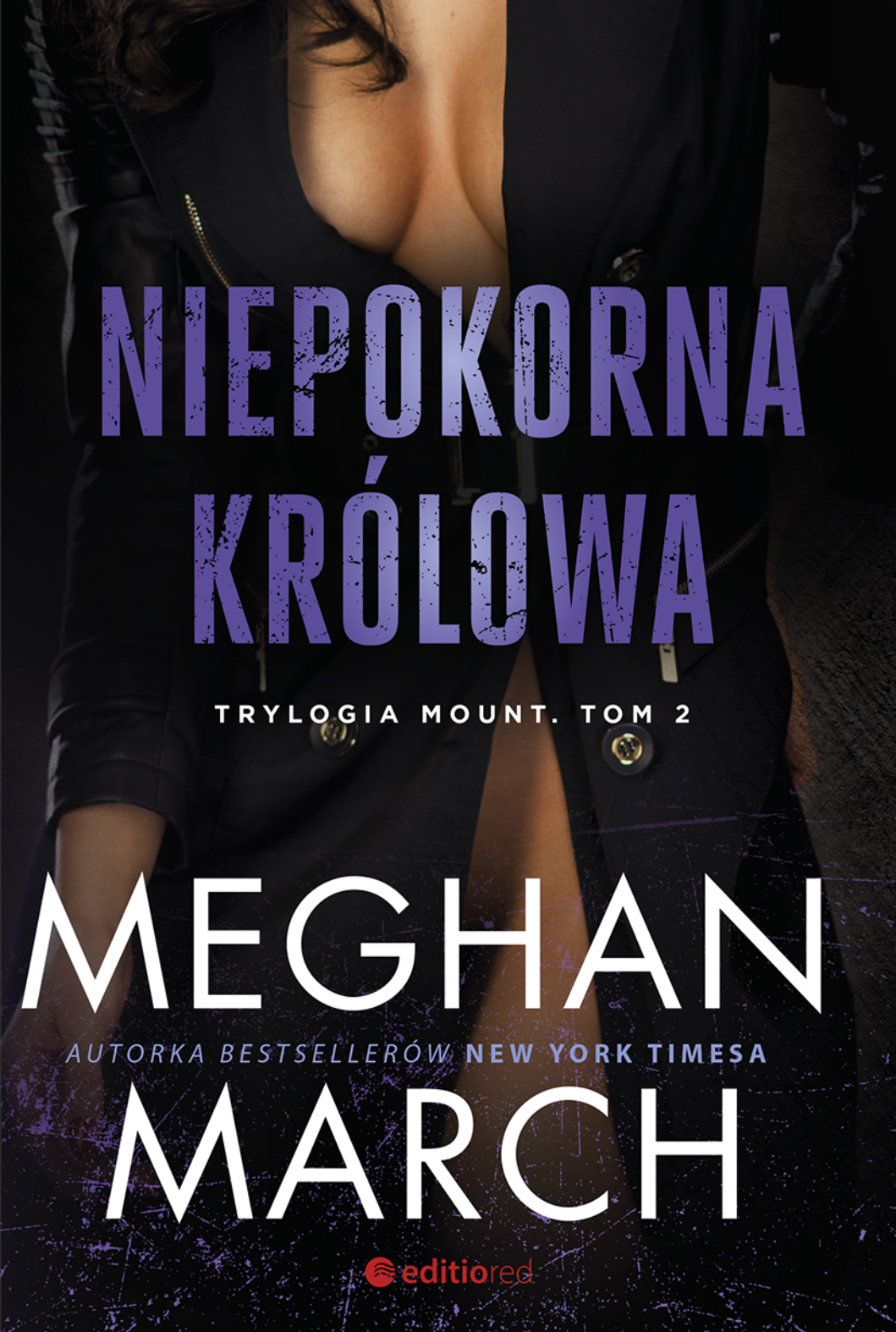




NIEPOKORNA KRÓLOWA

TRYLOGIA MOUNT. TOM 2

MEGHAN

AUTORKA BESTSELLERÓW NEW YORK TIMESA

MARCH

Tytuł oryginału: Defiant Queen (Mount Trilogy #2)

Tłumaczenie: Olgierd Maj

ISBN: 978-83-283-4848-6

Copyright © 2017. Defiant Queen by Meghan March.

Copyright © 2017 by Meghan March LLC

All rights reserved.

Polish edition copyright © 2019 by Helion SA

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Helion SA dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Helion SA nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



1

Mount

Trzydzieści lat wcześniej

Widząc, jak dziewczyna wchodzi wraz z pracownikiem opieki społecznej po połamanych schodkach na ganek, poczułem zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Od razu tknęły mnie złe przeczucia. Chudziutka blondyneczka weszła przez porwane drzwi z siatki, przyciskając do piersi worek na śmieci. Nietrudno było zgadnąć, że zawierał wszystko, co miała.

Ja sam i mój worek na śmieci przeprowadzaliśmy się czternaście razy w ciągu ostatnich dziewięciu lat. Nie pamiętam, ile razy wcześniej zmieniałem dom. Moim pierwszym wspomnieniem jest dojmujący głód i to, że gdy poprosiłem o coś więcej do jedzenia, mój zastępczy ojciec uderzył mnie dłonią w twarz. Miałem cztery lata, a przynajmniej tak mi mówili. Trudno za tym nadążyć, skoro nigdy nie widzi się świeczek na swoim urodzinowym torcie, bo nikt nigdy ci go nie ofiarował.

Załóżę się, że gdyby pani Holiday wciąż żyła, to bym go dostał, może nawet dostawał co roku. Niestety ciężko zachorowała i po pół roku stało się jasne, że długo nie pożyje i nie da rady się

nami zajmować, więc zostałem przeniesiony do nowego domu. Sprawiała, że po raz pierwszy w życiu poczułem się, jakby ktoś mnie chciał. Pierwszy raz ktoś pozwolił mi wybrać w sklepie ubrania dla siebie. Pierwszy raz ktoś pytał mnie, co chciałbym zjeść na obiad. Pierwszy raz w życiu czułem się, jakbym miał prawdziwą mamę. Jednak przez to było mi jedynie jeszcze trudniej, gdy zniknęła z mojego życia. Nauczyło mnie to, by nigdy do niczego ani nikogo się nie przywiązywać, bo nigdy nie wiąże się to z niczym dobrym.

Każdy dom przedtem i potem był jakąś wersją tego samego gówna. Nie byłem jednym z ich *prawdziwych* dzieci, jedynie cze-kiem, na który nie musieli nawet zarabiać. Ledwo mnie karmili. Miałem szczęście, jeśli dostałem chociaż szczoteczkę do zębów. Ciuchy? To, co podarował Kościół, lub z czego wyrosły ich prawdziwe dzieci. Nigdy nic nowego.

Podkoszulek, który miałem w tamtym momencie na sobie, miał więcej plam niż czystych miejsc. Wcześniej w tym tygodniu zahaczyłem nim o siatkę w płocie i wydarłem dziurę. Jerry rzucił mnie o ścianę domu i ściągnął pasek, by dać mi lekcję. Lubił to robić parę razy w tygodniu, zwłaszcza po tym, jak skończył sześciopak i puścił parę dymków.

Wredni pijacy też nie byli dla mnie niczym nowym. Potrafiłem ich teraz rozpoznać ze stu metrów.

Gdyby Jerry nie był ode mnie o trzydzieści centymetrów wyższy i o sześćdziesiąt kilogramów cięższy, oddałbym mu już za pierwszym razem, gdy wyciągnął na mnie ten pasek. Wiedziałem jednak, że jeśli wykopią mnie i z tego domu, nie zostanie nikt, by chronić Destiny. Miała tylko sześć lat, ale widziałem, jak Jerry na nią patrzy. To nie było w porządku, więc starałem się trzymać możliwie blisko.

NIEPOKORNA KRÓLOWA

Najczęściej wymykałem się w nocy z mojego pokoju i spałem przed jej drzwiami tylko po to, by się upewnić, że Jerry nic nie kombinuje. Nie ufałem temu tłuszciochowi za grosz.

— Bardzo się cieszymy, że wreszcie udało nam się umieścić Destiny razem z siostrą. Poznajcie Hope — powiedziała pracownica opieki społecznej, a w jej głosie było tyle nadziei, co w imieniu dziewczyny. Nie rozumiała, że w tym domu nadzieja nigdy nie może zagościć, a fakt, że miała tu zamieszkać dziewczyna, której imię znaczyło „nadzieja”, niczego nie zmieniał.

W całym tym pierdolonym systemie nie było miejsca na nadzieję.

Krótkie, kościste nóżki Destiny tylko śmignęły przez pokój, gdy mała rzuciła się obejmować w pasie swoją siostrę, podczas gdy Jerry, jego żona Dixie i ich syn Jerry Jr. patrzyli na to z odległości kilku kroków. Junior nie zbliżał się już do mnie zanadto, być może dlatego, że Jerry i Dixie pozwalali mi się kąpać tylko raz w tygodniu. Mówili, że oszczędzają na wodzie.

Gdy nowa dziewczynka upuściła swój worek, by przytulić młodszą siostrę, Jerry przeciągnął językiem po zębach, przyglądając się jej, jakby była jednym z tych grubych steków, które przynosił od rzeźnika i smażył tylko dla siebie.

Poczułem ołowiany ciężar w żołądku, gdy sobie uświadomiłem, że ma więcej lat, niż myślałem, chociaż była tak drobna. Zapewne była starsza ode mnie. Miała już cycki i nie nosiła biustonosza.

Jerry nie mógł oderwać wzroku od jej piersi i nawet tego nie ukrywał.

Jeśli sposób, w jaki patrzył na Destiny, nie był właściwy, to sposób, w jaki patrzył na Hope, był całkowicie popieprzony. Widziałem jego gazetki porno schowane w pudełku, gdzie jak sądził, nikt ich nie zobaczy. Lubił młode blondynki i miałem ochotę wrzasnąć do babeczki z opieki społecznej, by zabrała obydwie dziewczynki jak najdalej od tego domu.

Ale wiedziałem, co się stanie, jeśli spróbuję się odezwać. To ja byłbym tym, który stamtąd wyleci, i nie zostałby nikt, kto mógłby je obronić przed Jerryem.

— Tak bardzo za tobą tęskniłam — wyszeptała Hope do Destiny, padając na kolana na brudne linoleum. Siostry tuliły się długo, nim Hope uniosła głowę, by przyrzeć się pozostałym z nas.

Oczywiście Jerry pierwszy wystąpił do przodu. Biała podkoszulka opinała się na jego brzuchu, gdy wyciągnął ramiona.

— Jestem twoim nowym tatusiem, Hope. Witaj w domu.

Oczy Hope rozszerzyły się i spojrzała poza niego, aż napotkała mój wzrok. Rozpoznaliśmy się tak, jak podobne rozpoznaje podobne. Wiedziała, że nie jestem jednym z *prawdziwych* dzieci. Niemal niedostrzegalnie potrząsnąłem głową, by ją ostrzec.

Musiałem przyznać, że była bystra i szybko zrozumiała, o co chodzi, co z drugiej strony świadczyło o tym, że pewnie już przechodziła przez takie rzeczy, które doprowadziłyby mnie do wściekłości.

Tuliła do siebie Destiny i objęła Jerry'ego jedną ręką, klepiąc go po plecach, jednak ten łajdak był uparty i zamknął obydwie dziewczynki w uścisku.

— Wygląda na to, że nasza mała rodzina teraz jest w komplecie.

Dixie powitała ją skinieniem głowy. Rzadko się odzywała. Przez większość dnia pociągała z dwulitrowej butelki sprite'a, tyle że nie było w nim bąbelków. Pewnego razu, tuż po tym, jak się tu wprowadziłem, a Dixie zasnęła na kanapie, odkręciłem zakrętkę i pociągnąłem łyk ze środka.

Wódka.

Czy powinienem wiedzieć takie rzeczy, mając trzynaście lat? Pewnie nie, ale nie miałem szczęścia doświadczyć, czym jest prawdziwe dzieciństwo. Poza tym Dixie zajmowała się zakrywaniem siniaków, które pozostawiał na niej Jerry w te noce, gdy nastawiał muzykę w ich sypialni naprawdę głośno.

NIEPOKORNA KRÓLOWA

Moja poprzednia macocha nazywała mnie „pomiotem szatana” i byłem pewny, że pójde do piekła. Może faktycznie byłem zły, bo cieszyłem się z tych nocy. Oznaczały mniejszą szansę na to, że Jerry spróbuje coś zrobić Destiny.

Ale Hope? Kurwa, Hope oznaczała kłopoty.

Po dziwacznie długim uścisku Jerry wypuścił wreszcie dziewczynki z objęć. Pracownica opieki społecznej wciąż uśmiechała się triumfalnie, zadowolona, że udało jej się połączyć rodzeństwo.

— Zostawię was, byście się lepiej poznali — powiedziała, zerkając na Dixie. — Nic nowego, wiecie, jak to jest.

Jerry roześmiał się. Koszulka wysmyknęła mu się ze spodni tak, że jego brzuch zwisał nad paskiem.

— Nic poza podwyżką na naszym comiesięcznym czeku, co nie?

Uśmiech kobiety trochę przybladł, lecz skinęła głową.

— Oczywiście.

Spojrzała na dziewczynki, koncentrując się głównie na nowej.

— Masz mój numer, gdybyś z jakiegokolwiek powodu potrzebowała o czymś porozmawiać. Mam nadzieję, że spodoba ci się w nowym domu, i cieszę się, że ty i Destiny w końcu jesteście znowu razem.

— Spodoba jej się tu — powiedział Jerry.

Jak tylko pracownica opieki społecznej odjechała, Jerry chwycił swoimi kielbaskowatymi paluchami ramię Hope.

— Pokażę ci twój nowy pokój. Będiesz spała tuż obok mnie i Dixie.

— Mogę być w pokoju razem z Destiny — powiedziała Hope.
— To nie problem. Nie potrzebuję swojego pokoju.

Jerry znowu oblizał językiem zęby.

— Jesteś za duża, by dzielić z kimś pokój. Mamy ich mnóstwo. Chodź ze mną i nie kłóć się.

Złe przeczucia narastały we mnie, gdy Jerry pociągnął ją do góry po schodach, prawdopodobnie do pokoju opuszczonego przez jakiegoś innego dzieciaka na parę dni przed tym, nim zamieszkaliśmy tu ja i Destiny.

Z tego, co mówił Jerry Jr., to też była dziewczynka. Miała tylko siedem lat, więc nie potrafił mi powiedzieć, czemu się wyprowadziła, a ja nie byłem pewny, czy chcę to wiedzieć.

Niebieskie oczy Hope, identyczne jak oczy Destiny, spojrzały na mnie, gdy ciągnęła swój worek, uderzając nim o każdy stopień. Widziałem w nich lęk. Wiedziała, że siedzi na beczce prochu i wystarczy jedna iskra, by wszystko wybuchło jej w twarz.

Patrzyłem za nią, aż zniknęła za rogiem, ale przysięgałem sobie, że jeśli ten tłusty śmierdziel choćby ją tknie... to nie rękę za siebie.



Przez pierwszy tydzień Hope spała w pokoju Destiny zamiast w swoim, bo mała zaczynała płakać, ilekroć traciła siostrę z oczu.

Jerry miał już tego dość. Tego wieczoru był pijany i wściekły. Walnął pięściami w blat tak mocno, że tania zastawa aż zadzwoniła.

— Przestań się mazać. Hope nigdzie się stąd nie rusza i dzisiaj w nocy będzie spała w swoim cholernym pokoju, czy ci się to podoba, czy nie.

Przez cały ten tydzień ledwie spałem, bo mu nie ufałem. Czulem się już pijany ze zmęczenia, a w szkole, którą i tak niespecjalnie się przejmowałem, radziłem sobie jeszcze gorzej niż zwykle. Odkąd zacząłem do niej uczęszczać, spędzałem więcej czasu w gabinecie dyrektora niż na lekcjach. Nikt jednak nie spodziewał się po mnie niczego innego, tak samo jak po innych dzieciakach objętych systemem opieki zastępczej. Chyba uważali, że niezależnie od wszystkiego, pewnego dnia czeka nas klęska, więc po co w ogóle próbować.

NIEPOKORNA KRÓLOWA

Byliśmy jak śmieci.

W moim przypadku była to prawda. Z tego, co mi powiedziałono, moja matka porzuciła mnie na schodach kościoła w Dzielnicy Francuskiej i tam, pokrytego własnym gównem, znalazła mnie zakonnica.

Był to start dość pasujący do tego, jak potem potoczyło się moje życie. Znamię tego, czym byłem, *kim byłem*, szło za mną wszędzie.

Czasami zastanawiałem się, czy moja mama zadała sobie trud, by nadać mi imię, nim mnie porzuciła, ale nie miało to teraz znaczenia. Nosilem tylko takie imię, jakie nadała mi zakonnica: Michael. Wszystkim podrzutkom nadawały imiona biblijne.

— Nie! Chcę do mojej siostry! — płakała Destiny.

Jerry złapał ją za chudą rączkę i przyciągnął bliżej, jednocześnie sięgając do klamry od paska drugą dłonią.

— Chcesz płakać? Mogę dać ci powód do płaczu.

Hope padła na kolana przed siostrą, co sprawiło, że jej twarz znalazła się na wysokości krocza Jerry'ego.

— W porządku, Desi. Będę tuż obok. Będę przy tobie rano, gdy się obudzisz. Nie pozwolę, by znowu nas rozdzielili, obiecuję.

To uświadomiło mi, że Hope nie znajdowała się w trybach systemu tak długo jak ja. Gdyby było inaczej, wiedziałyby już, że nie należy składać żadnych obietnic, bo na pewno zostaną złamane.

Jerry nadal trzymał Destiny i klamrę od paska, jednak teraz skupił uwagę na Hope, czy też raczej na jej biuście.

Ktoś powinien kupić tej dziewczynie biustonosz, ale wiedziałem, że nie będzie to Jerry.

— Widzisz, twoja siostra wie, jak powinna się zachowywać grzeczna dziewczynka. — Przeciągnął językiem po zębach, pod wargą. — *Naprawdę* grzeczna.

Wiedziałem, że tej nocy znowu nie będę spał.



Jerry poczekał, aż Destiny zaśnie, a Dixie straci przytomność w salonie, nim wykonał pierwszy ruch. Powieki ciążyły mi, jakby ciągnęła je w dół tona cegieł, jednak gdy tylko usłyszałem skrzypienie starej drewnianej podłogi, wiedziałem, co się święci.

Krew popłynęła mi w żyłach szybciej i mocniej. Wyślizgnąłem się z pokoju, uważając, by nie nadepnąć na skrzypiące deski, których układu nauczyłem się w parę dni po wprowadzeniu się tutaj. Umiejętność cichego poruszania się mogła się przydać.

Od dawna nieoliwione zawiasy zapiszczały, gdy Jerry popchnął drzwi.

Ruszył w stronę łóżka Hope. Szedłem tuż za nim i widziałem, jak usiadła prosto, przyciskając do piersi kołdrę, tak samo jak po przyjeździe tuliła worek ze swoim dobytkiem.

Jerry rzucił się w jej kierunku i zakrył jej usta dłonią.

— Nie próbuj wrzeszczeć, bo sprawię, że spłata twoich długów będzie dla ciebie jeszcze trudniejsza.

Hope usiłowała z nim walczyć, jednak on rozdarł jej koszulkę, odsłaniając drobne piersi. Chwycił jedną z nich i ścisnął. Jego druga ręka zniknęła mi z oczu.

— Szykuj się do zapłaty czynszu, mała. Za siostrę też. Chyba że wolisz, żebyśmy wzięli to od niej. Na pewno potrafi krzyczeć tak samo ładnie jak ty.

Czułem, jak w moim pustym żołądku wzbiera wściekłość. Ledwo powstrzymałem się, by nie zwymiotować na te słowa. Nie zasługiwał, by żyć.

Chwyciłem kij bejsbolowy, który kupił synowi na mecze małej ligi, i oparłem go sobie na ramieniu. Poruszyłem palcami, poprawiając chwyt. Nie miałem najmniejszych oporów, by zabrać życie złego człowieka i ocalić niewinną duszyczkę.

NIEPOKORNA KRÓLOWA

Jerry zrywał z Hope kołdrę, gdy wszedłem przez drzwi.

— Nawet nie waż się jej dotknąć, skurwielu.

Jerry obrócił się gwałtownie. Uszy wypełniły mi okrzyki strachu Hope.

Jego spojrzenie powędrowało w kierunku kija.

— Co, do cholery, zamierzasz z tym zrobić, chłopcze? Mam ci to wsadzić w dupę, skoro myślisz, że jesteś tu królem?

Poruszał się szybciej, niż wydawało mi się to możliwe. Rzucił się w moim kierunku, szarżując niczym rozjuszony byk. Jego kutas wystawał z brudnych gaci i majtał niczym wiotka parówka.

Co za skurwiel.

Nie zastanawiając się, wziąłem zamach.

Jerry zrobił unik i kij trafił go w bok szyi. Zatoczył się do tyłu i wpadł na ścianę, chwytając miejsce uderzenia dłońmi. Osunął się na podłogę. Hope cicho płakała, nadal siedząc na łóżku i trzęsąc się ze strachu. Chwyciła kołdrę, by się osłonić.

Jerry z trudem łapał oddech. Zrobiłem krok w jego stronę, z każdą chwilą czując większe obrzydzenie, gdy myślałem o tym, co by jej zrobił, gdyby mnie tu nie było. Gdyby się nie uchylił, rozwalilibym mu głowę niczym arbuza już tym pierwszym ciosem, ale cieszyłem się teraz, że to nie nastąpiło. Nie zasługiwał na lekką czy szybką śmierć.

Dorośli mężczyzna planujący zgwałcić czternastoletnią dziewczynkę zapracował sobie na długie cierpienie.

Przytknąłem koniec kija do jego dłoni, którymi wciąż trzymał się za szyję i stopniowo zwiększając ucisk, zacząłem mu odcinać dopływ powietrza.

— Nigdy więcej nie tkniesz już żadnej dziewczynki w tym domu.

Oczy Jerry'ego z każdą mijającą chwilą coraz bardziej wychodziły z orbit. Wreszcie, po raz pierwszy, odkąd znalazłem się w tej piekielnej dziurze, zobaczyłem w nich lęk.

To jeszcze bardziej rozpędziło krew w moich żyłach i bez wahania zwiększyłem nacisk na kij. Jerry próbował uwolnić ręce, ale nie mógł.

Wkrótce miał stracić przytomność i chciałem, by najpierw poczuł strach i ból. Jeśli moje podejrzenia były słuszne, nie było to czymś gorszym od tego, co wywoływał u innych bezbronnych dzieci.

— Nigdy więcej, Jerry. Słyszysz mnie?

Z całą siłą, na jaką byłem w stanie się zdobyć, docisnąłem kij. Usłyszałem ostry chrzęst i patrzyłem, jak w jego oczach gaśnie płomyk życia.

Pchnąłem jeszcze raz, mocno, by się upewnić, że na pewno nie żyje. Gdy osunął się na bok, krzyki Hope przybrały na sile. Pochyliłem się, by sprawdzić jego puls.

Nic. Jego czarne serce przestało bić.

Właśnie wyrządziłem światu przysługę.

Wyprostowałem się i spojrzałem na nią, wciąż trzymając w ręku kij. W jej oczach nadal malował się strach. Nie wiedziałem, kto ją bardziej przeraził, ale zapewne byłbym w stanie to odgadnąć.

A może się myliłem.

Hope wyskoczyła z łóżka, wciąż owinięta kołdrą i przytuliła się, obejmując mnie w talii.

— Dziękuję.

Ledwie mogłem zrozumieć jej słowa z powodu jej szlochu. Czułem, jak jej łzy wsiąkają w moją brudną koszulkę.

— Zrobiłem to, co trzeba było. Teraz ubierz się i zabierz swoje rzeczy. Ja wezmę Destiny. Obydwie musicie wypierdalać z tego domu. Zaprowadzę was do przytułku przy kościele parę ulic stąd. Każ im zadzwonić do waszej opiekunki społecznej. Powiedz jej, co Jerry próbował zrobić.

Szarpnęła głową, patrząc na jego ciało.

NIEPOKORNA KRÓLOWA

— Co mam powiedzieć o... o tym?

— Prawdę.

Spojrzenie niebieskich oczu Hope znowu powędrowało do mojej twarzy.

— Ale będą cię ścigać...

— Nigdy mnie nie znajdą.

Hope przygryzła wargę i puściła mnie.

— Pospiesz się. Musimy stąd iść.

Gdy wraz z obiema dziewczynkami po raz ostatni wyszedłem z tego domu, uświadomiłem sobie, że moja ostatnia przybrana matka nie miała racji. Nie byłem pomiotem szatana.

Byłem samym diablem.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Keira Kilgore ma ognisty temperament i cudowne ciało.

Ta silna, odważna kobieta nade wszystko ceni niezależność — chociaż stanowi własność tyrana. Nie ma prawa decydować o swoim losie, mimo że podejmuje decyzje biznesowe jako właścicielka i szefowa rodzinnej destylarni. Jeszcze całkiem niedawno wierzyła, że jest wdową, jednak okazało się, że jej uznany za zmarłego mąż żyje. I jest równie podły jak dawniej!

Lachlan Mount stanowi prawo i ustala zasady w Nowym Orleanie. Nikt nawet nie próbuje kwestionować jego żądań.

Gdy sięgnął po Keirę, oczywiste było, że odtąd jest jego zabawką. Dziewczyna stała się własnością najbardziej bezwzględnego i bezlitosnego tyrana, jaki kiedykolwiek kontrolował to miasto. I chociaż Mount wyzwała w niej najgorsze instynkty, a rozum każe jej go nienawidzić, ciało pożąda tego okrutnego mężczyzny każdym nerwem. Keira pragnie więc tylko ocalić duszę i serce.

W drugim tomie tej niezwykłej trylogii wydarzenia nabierają szalonego tempa. Odwaga i duma Keiry ścierają się z bezwzględnym żądaniem Mounta, by była mu absolutnie posłuszna. Każde ich spotkanie to zderzenie namiętności i odwagi, pożądania i podziwu. Mężczyzna wie, że choć rządzi miastem żelazną pięścią, nie podporządkuje sobie do końca rudowłosej ślicznotki. Zdaje sobie również sprawę, że nie może jej stracić. Jest dla niego cenniejsza od władzy i pieniędzy. Tymczasem sprawy zmierzają ku katastrofie. Nadchodzą chwile grozy...

MEGHAN MARCH pochodzi z Michigan. Uwielbia czytać, strzelać na strzelnicę i bawić się ze swoimi szalonymi psami. W przeszłości zajmowała się handlem częściami samochodowymi i bielizną, wytwarzaniem biżuterii oraz prawem korporacyjnym. Obecnie ma o wiele ciekawszą pracę: pisanie emocjonujących książek docenianych przez rzesze czytelników.

ON ŁAMIE WSZYSTKIE TWOJE ZASADY.

JEGO MOŻESZ ZŁAMAĆ TY!

Patron medialny:



ebook dostępny wyłącznie na:
ebookpoint.PL



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>

Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
 0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 736 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ISBN 978-83-283-4848-6



Cena 37,00 zł